uprawiała w niedzielę na własnym koniu, używanym w dzień   
powszedni do rozwożenia towarów kolonialnych.

  Barwny opis przepysznych kostiumów, których do tego   
używała, tak mi zawrócił w głowie, że pośpiesznie posadziłem   
swą tancerkę z powrotem na kanapie, gdyż groził nam upadek,   
w dosłownym, oczywiście, znaczeniu.

*Gdy trzeci zapala*

Kilka dni temu zostałem zaproszony na skromne przyję-   
cie przez przyjaciela mego, pana Teofila Piecyka z Targówka.   
Zastałem tam kilka interesujących osób.   
 W przemiłej atmosferze, stworzonej przez gospodarza   
drogą umiejętnego doboru trunków i zakąsek, czas biegł jak   
strzała. W pewnym momencie pan Teofil poczęstował mnie   
papierosem i ogniem do niego, po czym sam zapaliwszy chciał   
zgasić zapałkę, gdy podsunął się ze swym papierosem je-   
den z biesiadników, pan Franciszek Gumka, właściciel zakła-   
du ogrodniczego, mieszczącego się nieopodal cmentarza na   
Bródnie.   
 Pan Piecyk energicznie cofnął zapałkę, odwrócił się,   
dmuchnął z powagą na płomień, po czym spojrzawszy z wy-   
rzutem na pana Gumkę rzekł:

 - A cholere w bok, nie ognia. Co pan, masz życzenie   
nieszczęścia narobić? Trzeci pan zapalasz? Żeby mnie to   
uskutecznił jakiś prosty człowiek z prowincji, powiedziałbym:   
co się dziwić chomątowi bez wyższego wykształcenia. Ale   
pan, panie Gumka, żałobny literat, na szarfach pan się potrafisz   
wypisać, a o tem pan nie wisz? że kto trzeci zapala, najpóźniej   
do roku musi wykitować.

 Pan Gumka uśmiechnął się sarkastycznie i odrzekł: 

190 

- Lipa, puc i ludzki zabobon. Trzydzieści, czterdzieści   
wieńców tygodniowo na cmentarz dostarczam i z życiem   
pozagrobowem tak jestem otrzaskany, że mów pan to komu   
innemu.   
 - Nie będę się z panem sprzeczał, ale zaznaczę tylko   
o jednem wypadku, który na własne oczy widziałem, to się   
pan przekonasz.

 Jechałem szóstką do domu. Na placformie stało trzech   
facetów. Nie to, żeby byli zagazowane, ale w każdem bądź   
razie równe. Jeden wyjma paczkie kowbojów, częstuje całe   
towarzystwo. Bierą. Dwóch zapala, a trzeci tak jak pan,   
panie Gumka, chce się od tej samej zapałki przysztach-   
nąć. Kolegi mu tłumaczą, a on nic, tylko lizie z mordą i do-   
syć.   
 I patrz pan, co się robi? Tramwaj szarpnął, ten co nie   
wierzył wyrżnął łbem w czoło tego, co zapałką częstował,   
cały ogień wpakował mu w rękaw od marynarki. Koszula się   
na niem zajęła. Facet się przestraszył, ściągnął ze siebie je-   
sionkie, marynarkie i nawet, za przeproszeniem towarzystwa,   
spodnie. Ogień faktycznie ugasili, ale łokieć miał sparzony.   
I w taki sposób musiał się na tem niedowiarku odegrać. Zaczął   
go po tramwaju ganiać. Tamten ma się rozumieć chodu na   
ulicę, a ten w gaciach smaruje za niem. Pod samem komisa-   
riatem dał mu taki wycisk, że ciemny niewykształcony łobuz   
u Przemienienia Pańskiego teraz leży.

 - No, ale żyje, znakiem tego wszystko puc.   
Obecni, nie wyłączając i mnie, obruszyli się na upartego   
kwiaciarza i zaczęli opowiadać fakty zaczerpnięte z własne-   
go życia, a związane z działaniem ciemnych mocy zaklętych   
w czarnych kotach, lewych nogach, trzynastkach, powitaniach   
na krzyż itp.

 Pan Ewaryst Pijawka, teść pana Piecyka, wysnuł najbar-   
dziej zajmującą opowieść. Oto ona:

191